



MISJONARZ

TRIDUUM OTCHŁANI

TATIANA LAURENCJA JACHYRA



TATIANA LAURENCJA JACHYRA

MISJONARZ

TRIDUUM OTCHŁANI



Copyright © Tatiana L. Jachyra
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2022
Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Joanna Karyś

Skład i łamanie:
Patrycja Kubas

Projekt okładki:
Patrycja Kubas
Zdjęcia na okładce:
Autor: Tatiana L. Jachyra
Źródło: zasoby własne
Autor: Myriams-Fotos
Źródło: <https://pixabay.com>

Dystrybucja i druk:
OSDW Azymut Sp. z o. o.
ul. Gottlieba Daimlera 2
02-460 Warszawa

Wydawnictwo:
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski
ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków
Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski
ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków
www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska
e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:
e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 66 6

„Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z Ewangelii ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy iść naprzód każdy na własną rękę, ale jedynie razem.”

Papież Franciszek

„Bóg milczy. Słuchać tylko szept diabła.”

Donato Carrisi

*„Najważniejsze sprawy leżą zbyt blisko najskrytszego miejsca
twojej duszy. (...) Zdobywasz się na odwagę i wyjawiasz je, a
ludzie dziwnie na ciebie patrzą, w ogóle nie rozumiejąc. (...)
Myślę, że to jest najgorsze. Kiedy tajemnica pozostaje
niewyjawiona nie z braku słuchacza, lecz z braku
zrozumienia.”*

Stephen King

*„Ich dusze są mroczne, serca twarde, a język kłamiwy. Myśli
mordercze, czyny podstępne, a sumienie uśpione.”*

Ewa Barańska

*„Wszystko rozpoczyna się od myśli. Myśli prowadzą do uczuć,
uczucia prowadzą do działań, działania prowadzą do
rezultatów.”*

J. Beck

Prolog

– Upadłem. I sprowadzę upadek na ludzkie plemię. Oni już nie walczą ze swoją wiarą tak jak ty. Nie boksują się z Bogiem, nie kłócą się z nim. Dla nich Bóg stał się niemy, głuchy, niewidzialny.

Matowe gałki o rozszerzonych źrenicach przyglądały się jej uważnie. Oczy były pozbawione powiek, rzęs i brwi. Sprawiały wrażenie, jakby chciały wedrzeć się siłą do biblioteki pamięci i splugawić spojrzeniem karty pamiętnika duszy kobiety. Czuła jego nieświeży, trupi oddech. Łysy czerep znajdował się dosłownie kilka centymetrów od jej twarzy, ale nie mogła się ruszyć, nie mogła się cofnąć. Nie była w stanie odwrócić wzroku od zapadniętych oczodołów. Sparaliżowana, przerażona, drżąca. Wstrzymała oddech.

Tak przechylił głowę, że widziała pozbawioną skóry część jego twarzy, z widocznymi mięśniami trzymającymi szczękę, zębami i poruszającym się językiem. Uśmiechnął się.

– Boisz się mnie... Zupełnie niepotrzebnie. Nie zrobię ci krzywdy.

Próbował wyciągnąć dłoń w kierunku twarzy swojej rozmówczyni, ale pętające go więzy krępowały ruchy. Jęknął. Zwisające z sufitu kable elektryczne, w które był zaplątany,

wżynały się boleśnie w poskręcane w konwulsjach ciało. Wydawało się, że napięte mięśnie zaraz rozerwą skórę pokrytą niezagojonymi, ropiejącymi ranami, z których sączyła się czarna krew. Cuchnął spalenizną. Wyglądał jak schwytyany w pułapkę dziki ptak. Był jak Ikar, który choć nadal posiadał swoje potężne skrzydła, to upadek pogruchotał je boleśnie. Nie zrosły się dobrze i nie były tak silne jak kiedyś. Muskularne niegdyś ciało odziane w złoto i drogie kamienie, odbicie doskonałości i perfekcji, któremu składały hołd wszystkie niebiańskie stworzenia, prezentowało się teraz jako wijąca się w agonii naga, woskowa kreatura.

Wisiał samotnie na środku głównej nawy w pustej kaplicy starego gotyckiego kościoła. Opuszczona świątynia, nieużywana od lat do szerzenia kultu religijnego, zdawała się grobowcem. Więzieniem, gdzie straż pełniły wypalone masywne świece oraz ukryte w mrokach naw bocznych konfesjonały, zamieszkane przez zagubione ludzkie grzechy. W przebijającym się przez okienka popękanych witraży świetle, które spływało na niego niczym smuga srebrzystego popiołu, wyglądał onirycznie, jednocześnie przerażająco.

Stopami ledwo dotykał popękanej posadzki.

– On też kiepsko skończył... – Wskazał wzrokiem rozpięte na drewnianych belkach zwłoki Chrystusa, umieszczone w

prezbiterium. Zaśmiał się. – Ale ty... Ty sobie poradzisz... Bo jesteś buntowniczką innego rodzaju. Krnąbrną i dumną... I dlatego, że wkrótce ukażę ci swoje dzieła, które cię wzmocnią i utwierdzą w wierze...

Wychylił się bardziej. Zauważyła, że pętla niebezpiecznie zaciska się wokół jego szyi. Zacharczał. Jego szept przeszył ją, poczuła nieprzyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Będiesz moją uczennicą... Zobaczysz, ile wart jest twój stwórca...

Łzy bezsilności popłynęły z oczu kobiety, a język kreatury zlizął je pośpiesznie z jej policzka. Oblizął spierzchnięte wargi i zamlaskał.

– Byłem spragniony ludzkich łez...

Chciała wzywać pomocy, ale głos, przeraźliwy krzyk z głębi trzewi, który uwiązł w gardle, okazał się tylko bezdźwięcznym świstem.

Sufit. Cienie ze snu majaczyły w mroku. Gałki oczne poruszały się nerwowo, próbując nadążyć za ich ruchem. Nadal nie była w stanie się poruszyć. Z trudem łapała powietrze. Nazywają to paraliżem sennym. Ciało jest wyprężone, świadome bodźców z zewnątrz, ale niezdolne do ruchu. Na przestrzeni ostatnich lat ten paraliż zdarzał się aż nazbyt często. Tak się musi czuć człowiek, którego za życia zamyka się w

trumnie. Żywy choć jednocześnie umarły. Umarły, ale wciąż niemogący odejść na dobre.

Minęło kilka sekund, a może i minut, jednak bezwład nie mijał. Był dłuższy niż zazwyczaj. Bardziej przerażający.

Nie można było się do niego przyzwyczaić, zaakceptować go czy z nim oswoić. Nie można było go kontrolować.

W końcu zamrugała i poruszyła palcami dłoni. Wreszcie wzięła głęboki oddech. Powoli usiadła na łóżku. Trzęsła się. Mięśnie odpuszczały i były wyczerpane. Czuła potworny chłód, choć jednocześnie całe ciało płonęło żywym ogniem.

Mokra, satynowa koszulka przykleiła się do skóry. Dotknęła piersi. Próbowwała uspokoić oddech i niemal wrywające się z klatki piersiowej zrozpaczone i napełnione strachem serce. Poczuła delikatną nierówność pod palcami.

Odrzuciła pościel. Kręciło się jej w głowie a w ustach miała dziwny metaliczny posmak. Zsunęła się z łóżka. Dotknęła palcami stóp miękkiego dywanika przy łóżku. Westchnęła i wstała. Podeszła do okna i rozsunęła ciemne zasłony. Poranne światło słoneczne szybko zawładnęło wnętrzem sypialni, przeganiając koszmary nocy.

Otworzyła duże drzwi balkonowe i wyszła na przestronny taras. Zimny poranny wiatr musnął jej skórę, wciąż rozpaloną. Poczuła, jak włoski stają jej dęba. Przeczesała palcami mokre

od potu włosy. Podeszła do krawędzi i oparła dłonie o poręcz balkonu. Miasto budziło się do życia i ona także powinna. Powinna zostawić za sobą noc i mrok, które nawet za dnia wydawały się kroczyć przy jej boku. Były jej cieniem. Czy ją chroniły?

To był sen¹ – pomyślała. Tylko sen... który powtarzał się niezmiennie od kilku dni...

¹ Postać pojawiająca się we śnie bohaterki to opis rzeźby Paula Freyera „Lucyfer. Gwiazda Zaranna” (2008) Rzeźba ta była wystawiana w przerobionym na przestrzeń eventową w Kościele Świętej Trójcy w Marylebone w Londynie.

I

Niedziela Palmowa

5.30. Alarm budzika wyciągnął go siłą z ramion seksownej blondynki, która właśnie miała mu... *Och!* Zaklął. Nie powinien mieć takich snów, kiedy obok leżała jego ciężarna żona. Chociaż z drugiej strony zawsze zastanawiał się, jak to jest bzykać się z dwiema kobietami naraz. Miał świetną kondycję, więc bez problemu dałby radę „ogarnąć” taki trójkącik.

– Abstynencja wali mi na mózg – powiedział do siebie, spoglądając na pogrążoną we śnie, spokojną twarz młodej kobiety. Pokiwał głową z dezaprobatą. – I po co mi to było? Obrączki i te wszystkie ceregiele.

5.40. Zaczęło świtać. Wstał z łóżka i udał się do kuchni. Nastawił ekspres do kawy i powlókł się do łazienki. Szybka toaleta, żeby doszedł do siebie. Odkręcił kurek z zimną wodą i opłukał twarz. Spojrzał na odbicie w lustrze.

Dobrze wyglądasz, stary – pomyślał.

Dotknął zmarszczek na czole i wokół oczu. Szeroki uśmiech ukazał garnitur nieskazitelnie białych zębów. Sięgnął po szczoteczkę do zębów i pastę. 5.45. Kawa, kawa, kawa. Mocne

espresso pobudziło go. Założył spodnie dresowe, bluzę i kurtkę. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień, a w dodatku była to niedziela – błogie lenistwo.

– Franka, idziemy. – Z salonu, jakby tylko czekając na komendę, wybiegła suczka. Był to czarny labrador.

5.49. Las Kabacki. Rezerwat przyrody. Długość mniej więcej pięć kilometrów, szerokość około trzy kilometry. Powierzchnia blisko dziewięćset dwadzieścia pięć hektarów. Miejsce spotkań sportowców, spacerowiczów, zakochanych. Obszar, w którym można się zgubić. Pozostałość po pradawnej Puszczy Mazowieckiej. Owiany legendą kompleks znajdujący się na terenie obecnego Ursynowa, którego granice wytyczają od północy mocno rozbudowane Kabaty, od zachodu ulica Puławska, od południa gminy Piaseczno i Konstancin-Jeziorna. Nazywany czasem miejscem przeklętym. To tu dziewiątego maja 1987 roku miała miejsce katastrofa lotnicza samolotu pasażerskiego powracającego z Nowego Jorku. Podczas nieudanej próby awaryjnego lądowania, spowodowanej awarią silników, zginęło wówczas sto osiemdziesiąt trzy osoby. Dla upamiętnienia tej tragedii jedna z alejek parku nosi nazwę alei Załogi Samolotu „Kościuszko”. To jednak nie jedyne ofiary, które straciły życie między koronami drzew wiekowego rezerwatu. W okresie niemieckiej okupacji, potajemnie

zwożono tutaj polskich jeńców politycznych, gwardzistów, powstańców i osoby cywilne. Szacuje się, że w zbiorowych i indywidualnych egzekucjach zostało zamordowanych kilkaset osób. Do tej pory nie odkryto wszystkich masowych grobów. Podczas spacerów w okolicach ulicy Moczydłowskiej i ulicy Rybaltów można natknąć się na tablice upamiętniające poległych.

Mężczyzna pamiętał pierwszą randkę, na którą zaprosił obecną żonę. Wybrał jedną ze ścieżek przyrodniczych. Cztery kilometry, dwanaście przystanków. Najpierw kolacja w Cuda Wianki a potem spacer do lasu, ale już przy Parku Przyrody, wśród buków pospolitych wydarzyło się to, co się wydarzyć miało... Był bardziej napalony niż zakochany, a ona wpatrzona w niego jak w obrazek bez problemu zdjęła majtki. Trochę się zagalopował i nie udało mu się wyhamować plemników, szczególnie jednego. Za każdym razem, kiedy biegł w okolicach ścieżki zdrowia i mijał polankę przypominał sobie o porażce i rażącej głupocie, którą będzie odpokutowywał przez następne lata.

Zazwyczaj pokonywał dziesięć kilometrów. Czasami więcej. Dorzucał do tego wieczorny trening na siłowni, do której udawał się po ośmiu godzinach siedzenia w biurze.

6.45. Nie spieszył się. Mniej więcej połowa dystansu była za

nim. Lecący w słuchawkach wykład motywujący do zmiany swojego życia, pomagał mu skupić myśli, wyrównać oddech i wejść w rytmiczny bieg.

Nawet nie zwrócił uwagi, kiedy pojawiły się gęste chmury, przeganiając do tej pory ciepłe promienie słońca. Wydawało się, że za chwilę rozpęta się burza. Mężczyzna poprawił czapkę na głowie. Zrobiło mu się nieprzyjemnie zimno.

6.50. Zorientował się, że pies nie biegnie koło niego. Zatrzymał się i zaczął rozglądać wokół. Spojrzał na zegarek. Zsunął okulary i zdjął słuchawki. Zaczął nawoływać czworonoga.

Delikatna mgiełka unosiła się nad wilgotnym, pokrytym rosą poszyciem z mchu i trawy.

Franka nigdy nie traciła tempa. Był zaskoczony. Odkąd wziął ją ze schroniska i nauczył poruszać się bez smyczy przy nodze, zwierzę karnie trzymało się przy swoim panu – oddane i wierne. Poranne bieganie stało się dla nich niemal rytuałem.

Co jest? – pomyślał. Może zwabił ją zapach jakiegoś martwego gryzonia? Wiewiórki, kuny, jeża... a może było to coś większego. Sarna? Lis? Dzik? Eee, niemożliwe. Przecież często wtedy biegali. Niemożliwe!

– Franka!

Nasłuchiwał. Suczka pojawiła się zupełnie z innej strony niż

przypuszczał mężczyzna. Była niespokojna. Popiskiwała i ujadła jednocześnie. Podskakiwała i kładła łapy na torsie właściciela.

– Co jest? Gdzie się szwendasz, przybłędo moja? – Mężczyzna pogłodził psa po pysku. – Mam iść za tobą, tak? Coś znalazłaś? Zdechłego tchórza? Który to już w tym tygodniu?

Franka odbiegała na krótką odległość i wracała, jakby chciała wskazać kierunek.

– No już, już... Gdzie masz tego sierściucha?

6.53. Labrador wbiegł w głąb bukowej polany. Mężczyźnie trudno było za nim nadążyć. Sytuacja zaczęła go mocno irytować.

– Franka! Musimy wracać! – krzyczał, a odpowiadała mu jedynie cisza.

Suczka zjawiała się nagle. Wpadła na właściciela, prawie go przewracając. Była nerwowa i wydawała dziwne dźwięki.

– Wkurzasz mnie, łachudro. – Biegacz potar mosiężną smugę po łbie. – Prowadź! Gdzie ta twoja zdobycz...?

Zwierzę zakręciło się wokół własnej osi. Oparło przednie łapy o pierś mężczyzny i znowu zaczęło głośno ujadać.

– Tak, tak... wiem! Prowadź!

6.56. Pojedyncze obrazy. Kadry jak z polaroidu. Migawki.

Czerń, biel, odcienie szarości.

Wzrok mężczyzny z trudem rejestrował obraz, jaki pojawił się przed jego oczami, buntując się przed kompozycją kadru, światłocieniem i sposobem przedstawienia głównego elementu inscenizacji.

Przyspieszone bicie serca nie było wyłącznie wynikiem biegu za psem, a nogi, które się pod nim ugięły wynikiem zmęczenia mięśni.

Zatrzymał się niecałe pół metra od jednego z buków znajdujących się na polanie. Zdjął okulary i patrzył. Z ręką przyłożoną do ust trwał w nieporuszeniu przez kilka chwil. Zawartość żołądka już torowała sobie drogę przez przełyk. Z trudem powstrzymał odruch wymiotny.

– Franka, do nogi! Kurwa, już! Do nogi! – krzyknął w końcu. – Zostaw to!

Jednak zwierzę nie reagowało na komendy właściciela i kopało wokół zdobyczy dalej. Było podekscytowane znaleziskiem, ale nie odważyło się go dotknąć.

– Franka, do nogi! – powtórzył. – Już! Do nogi!

Suczka w końcu posłuchała i podkulając ogon się wycofała. Zatrzymała się dopiero przy nogach opiekuna.

Biegacz wziął głęboki oddech. Chłodne poranne powietrze wciągnięte do płuc orzeźwiło go trochę i przywróciło

trzeźwość myślenia. Czuł jak strużka potu ścieka mu po kręgosłupie. Wyjął telefon z kieszonki i wybrał numer. Przełykał nerwowo ślinę. Przez cały czas jego wzrok utkwiony był w znalezisku.

– Alarmowy 112. Słucham. – Po kilku sygnałach usłyszał miękki kobiecy głos. Bał się odezwać. – Halo! Alarmowy 112! – powtórzyła tym razem ostrzej dyżurna dyspozytorka. – Proszę nie robić sobie żartów i nie blokować linii.

– Dzwonię... – zaczął mężczyzna, jękając się. – Jestem w Lasku Kabackim. Zaraz przy skrzyżowaniu Rydzowej i Nowoursynowskiej... Zaraz przy pomniku przyrody... Przy bukach pospolitych... Ja... ja... chciałem zgłosić... Chciałem powiedzieć, że...

– Halo? Proszę mówić spokojnie... Halo...

– Tak, tak... Jestem bardzo spokojny... – Głos mu drżał. – Mój pies... Ja biegałem, jak co rano biegałem. I mój pies... – zamilkł nagle, po czym po chwili zaczął krzyczeć do słuchawki. – Ja chciałem zgłosić znalezienie zwłok! Nagie, kurwa, zwłoki siedzą sobie pod drzewem! Ten koleś się na mnie gapi...

– Skąd pan wie, że jest martwy?

– Bo się kurwa nie rusza! Jest cały blady, siny... spuchnięty... Kurwa! I ten jego wzrok... się gapi tak strasznie,

ma takie wybałuszone oczy...

– Proszę się nie zbliżać do ciała. Już wysyłam najbliższy patrol policji. Proszę się uspokoić. Proszę podać swoje dane. Imię i nazwisko...

– Grzegorz Wiszyński. Mieszkam tu blisko...

– Dobrze, panie Grzegorzu, proszę zachować spokój i zostać na miejscu do przyjazdu policji, rozumie pan?

– Tak, tak. Nie ruszam się stąd...

Dyżurna rozłączyła się, by za chwilę połączyć się z najbliższym patrolem policji.

7.10. To miała być taka piękna niedziela...

– ... ale pozwól mi chociaż wytłumaczyć...

– Niczego nie będziesz mi tłumaczył! – Kobieta po drugiej stronie krzyczała tak głośno, że mężczyzna musiał trzymać komórkę kilka centymetrów od ucha.

– Aga, proszę... Kotek...

– Nie jestem twoim jebanym kotkiem! Jak Kaśka w ogóle miała czelność zadzwonić do starego i powiedzieć mu, że ma kurwę w sekretariacie? Jak mogła? Sama tę pierdolniętą babę z nim łączyłam. Tiruriru, milutka taka, słodko-pierdząca.

Rozmawiała ze mną jak z kumpelą! Pierdolony babsztyl! Że rozwalam wasze małżeństwo? Jakie małżeństwo? I ty z tą obrączką teraz wyskakujesz! Jeszcze tydzień temu „separacja od dwóch lat i najwyższy czas na rozwód”. Rzygać mi się chce.

– Skarbie... Nie denerwuj się...

Rozpadało się i wycieraczki z trudem nadażały ze ściąganiem płatków śniegu z przedniej szyby.

– Gardzę tobą. Myślałeś, że jak jestem na stażu, to się ze mną zabawisz, a potem kopniesz w dupę?

– Moja żona to histeryczka. Nie może się pogodzić z rozpadem naszego małżeństwa. – Mężczyzna na siedzeniu pasażera przewrócił oczami, spoglądając przepraszająco na kierowcę. Kierowca podniósł z wyrazem zaskoczenia brew.

Rozpad małżeństwa? – zapytał wzrokiem. W odpowiedzi dostał wzruszenie ramion.

– Nie chcę słuchać kolejnych pierdolonych kłamstw! Sławek, myślałam, że jesteś inny! – Połączenie zostało przerwane.

– Rozpad małżeństwa? Serio? Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Kaśka chcę wnieść o separację... Nie chciałem nic mówić. Wciąż staramy się rozmawiać, ale jest coraz trudniej.

– Nie dziwię się, że jest coraz trudniej, jak co chwila wyskakują spod łóżka i z szafy twoje nowe kochanki.

Sławek westchnął i wydał usta jak skarcony dzieciak.

– Ten zjazd musi być gdzieś na prawo – po chwili milczenia odezwał się mężczyzna za kierownicą. Chrząknął i dodał: – Ty i te twoje panienki... Ogarnąłbyś się w końcu, a nie biegał za spódniczkami. Która to już stażystka w tym roku? A nie, sorry. Aga to sekretarka, zapomniałem. Ej, ale chyba też stażystka. Nie dziwię się, że Kaśka ma już dosyć twoich skoków w bok.

– Taaa... – Pasażer schował telefon do kieszeni. – Musi być jakaś równowaga w przyrodzie. Ile się znamy? Dziesięć lat? Prawie piętnaście... Pracuję z facetem, który od przynajmniej ośmiu lat nie był na randce. Psujesz opinię gatunkowi męskiemu. Siedzisz w tych swoich czterech ścianach w towarzystwie książek psychologicznych. I ta twoja „miłość” do zgłębiania umysłów seryjnych morderców. Psychopaci, psychotraumatologia, analizy. Jaka normalna laska będzie chciała umówić się z kimś takim jak ty? Każda po pierwszej randce będzie uciekać, gdzie pieprz rośnie, kiedy zobaczy, jak wyglądają ściany w twojej sypialni. Jesteś policjantem. W naszej branży wyrywa się na mundur, a nie na intelekt.

– Równowaga to ci w końcu bokiem wyjdzie, mój drogi. Bo wiesz...

– Widzę koguty. To chyba tu – przerwał towarzysz. Nie bez problemu znaleźli wolne miejsce. Zaparkowali na poboczu drożki.

– I jeszcze kurna musiało się rozpadać. Niedziela Palmowa! Powinno być miło i przyjemnie...

– Jaki kwiecień taki plecień. Od kiedy ty się zrobiłeś taki święty? Niedziela Palmowa? Serio?

– Tomku, nie zaczynaj...

Wysiedli z auta. Prowadzenie oględzin miejsca i zwłok w tak kiepskich warunkach pogodowych i na zalesionym terenie, jawiło się jako koszmar koszmarów. Nie było im do śmiechu, więc obaj zaklęli w myślach.

Do tego wszyscy już żyli klimatem wielkanocnych świąt. Urlopy, przedłużone weekendy, nagłe L4... Każdy będzie się wkręcał od szybkiego działania i zrzucał pracę na „po świętach”.

Wyminęli ambulans oraz samochód techników i ruszyli alejką w stronę miejsca zdarzenia widocznego w oddali dzięki dwóm halogenom rozstawionym przez techników kryminalistyki. Mimo że słońce weszło jakiś czas temu, a biel świeżego śniegu, pokrywającego delikatną kołdrą gałęzie drzew i poszycie, powinna choć trochę odbijać światło, w lesie wciąż panował nieprzyjemny półmrok.

- Ciekawe i urokliwe miejsce.
- Czasem tu biegam.
- Aha. Lubisz horrory...
- Też mógłbyś zacząć.
- Preferuję inny rodzaj aktywności fizycznej.
- Słyszałem. – Towarzysz roześmiał się.

Przy taśmie ogradzającej teren zatrzymała ich policja. Niższy z mężczyzn wyjął blachę.

– Komisarz Tomasz Wilczyński i aspirant sztabowy Sławek Witecki. Komenda Stołeczna, Wydział do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw. Dostaliśmy zgłoszenie.

– Nieprzyjemny widok – zaczął jeden z policjantów, świecąc latarką w legitymację. – Byliśmy tu pierwsi. Nieprzyjemny widok...

Weszli na teren bukowej polany. Wilczyński poprawił okulary, przecierając je wcześniej szmatką. Po chwili nie umiając sobie poradzić z przydługimi, niesfornymi włosami, wyciągnął z kieszeni gumkę i zrobił kitkę. Witecki spojrzał na partnera i przeciągnął ręką po łysej głowie.

- Powinieneś brać ze mnie przykład.
- O tak, już się rozpędziłem. No dobra... Przekonajmy się, co to za nieprzyjemny widok przyjdzie nam oglądać.
- Taki jak w każdej kryminalnej książce. Zero

oryginalności. Las i trup. I jakiś seryjny morderca czający się w krzakach. A my będziemy jak Hole, Hunter czy Linna, ruszymy w pościg za psychopatą.

Mierzyli się wzrokiem. Wydawało się, że starają się wyczytać sobie z oczu ostatnią myśl, ostatni obraz, który zachował się na siatkówce. Powieka żadnego z nich nie poruszała się, mięśnie twarzy nie odważyły się drgnąć. Walka na śmierć i życie, zabawa „w kto prędzej mrugnie”. Wygrany mógł być tylko jeden...

– Wybałuszone oczy i przekrwione spojówki. Widzisz te drobne wybroczyny? Do tego popękane naczynka na twarzy... Sinica. Zaschnięte łzy. Ślina w kącikach. – Piotr Iwański, lekarz medycyny sądowej, który pojawił się na miejscu zdarzenia, specjalnie na prośbę prokuratora okręgowego, rozchylił z trudem usta ofiary. – Uduślił się. Usta popękane, spuchnięte, podobnie spuchnięty język i gardło. Widzę tu podrażnienie gardła i przełyku, o cechach przyżyciowych. – Mężczyzna przyglądał się z uwagą twarzy trupa, przyświecając sobie latarką. Miał na sobie jednoczęściowy biały kombinezon, rękawiczki i okulary ochronne. Wyglądał jak członek ekipy

epidemiologów.

„Nigdy nie wiesz, co taki zwłok ma w sobie lub na sobie. Osobiście nie chcę się o tym przekonać. Lubię swoje życie. I lubię swoje ule i pszczoły” – powtarzał za każdym razem, gdy widział na twarzy Tomasza charakterystyczny uśmieszek. „Nie żebym się tłumaczył, ale jestem za stary na nadprogramowe atrakcje tego zawodu.” Komisarz bardzo dobrze znał lekarza, często spotykali się na miejscach zbrodni, dlatego doskonale wiedział, do czego nawiązuje doktor. Kilka lat temu, jeden z jego przyjaciół umarł zainfekowany zarazkami wąglika, które umieszczono w kwasoodpornym woreczku w żołądku ofiary.

– Ma opuchniętą szyję.

– Czas zgonu?

– Nie więcej niż sześć godzin. Widzę już początki *rigor mortis*. Plamy opadowe jeszcze nie do końca wysyczone. Świeżynka mój drogi, wyziębiona świeżynka.

– Myślisz, że został tu przyniesiony? I tak upozowany?

– Nie wydaje mi się, aby sam z siebie się rozebrał do naga i w środku nocy, przy ujemnej temperaturze, usiadł pod drzewem, czekając na śmierć. Liczę, że dowiem się więcej, kiedy wezmę go na „rozmowę” u siebie. Wtedy wszystko mi wyśpiewa... Nie widzę żadnych zadrapań ani sińców. Nie bronił się.

– Może mu kazano się rozebrać. A te nacięcia tutaj? – Tomasz wskazał palcem zaróżowione blizny w okolicach brzucha.

– Wygląda na laparoskopię. Może zmniejszenie żołądka? Możliwe, że chłopak ostro wziął się za siebie. Nie był w stanie pozbyć się otyłości, więc pomógł sobie skalpelem. Fałdy brzuszne i rozstępy świadczą, że schudł szybko, a skóra nie nadążała za tempem metamorfozy. Powiem ci więcej po sekcji. Ten nienaturalnie nabrzmiąły brzuch mnie niepokoi... Twardy... Nie ma możliwości, żeby nagromadziły się w nim takie ilości gazów, jest na to za wcześnie.

Wilczyński kiwnął głową i się podniósł.

Sławek w tym czasie prowadził ożywioną konwersację z technikiem kryminalistyki, który pokrótce streścił mu wnioski dotyczące wstępnych oględzin. Ofiara nie miała przy sobie dokumentów ani żadnych rzeczy osobistych. Zalesiony teren i warunki atmosferyczne utrudniały czynności. Ściągnięty na miejsce pies tropiący nie zdołał podjąć tropu.

– Jak to nie podjął tropu? – zainteresował się policjant.

– Zgłupiał zupełnie! Nie wiedzieliśmy, o co chodzi, bo kręcił się jak głupi i wydawał się totalnie rozkojarzony... Myślimy, cholera, może jakieś zwierzęce ścierwo wyczuł albo jakąś norę z młodymi... i wiesz, co się okazało?

– No?

– Pies świadka, który znalazł zwłoki, to suczka. Suczka! I to z cieczką! Więc pewnie oznaczyła swoimi śladami teren wokół ciała.

– Jak nie urok to...

– Psia ruja.

Mężczyźni roześmiali się.

– Dobra, wracam do roboty. Trochę nam tu zejdzie, sam widzisz. – Technik oddalił się.

Witecki odnalazł wzrokiem partnera. Właśnie kończył robić zwłokom zdjęcia aparatem w telefonie. Aspirant wiedział, że jego towarzysz nie lubił czekać na gotowe fotografie z laboratorium kryminalistycznego i dlatego wołał mieć swój „podręczny” zestaw ujęć, wykonany choćby komórką.

Komisarz stał teraz z rękami w kieszeniach i w skupieniu przyglądał się ofierze. Analizował.

Trup był nagi. Wyglądał jak aktor na scenie w teatrze śmierci, na którego spadało konfetti z białych płatków śniegu. Finałowa, niema scena monodramu. Delikatna warstwa topniejącego szronu na skórze połyskiwała w ostrym świetle halogenów.

Mężczyzna koło trzydziestki siedział pod strzelistym drzewem i wpatrywał się otwartymi oczami w przestrzeń przed

sobą. Ręce miał opuszczone wzdłuż korpusu, a nogi wyprostowane.

Czy z tego miejsca, jeszcze żywy, przyglądał się swojemu zabójcy? Czy zabójca, stojąc przed ofiarą i widząc, że ta się dusiła, przyglądał się jej powolnej agonii? Czy właśnie o to chodziło? O władzę nad życiem? O dominację? O podziwianie swojego dzieła?

Wokół drzewa kręcili się technicy kryminalistyki, błyskały flesze, odbywało się zabezpieczanie śladów kryminalistycznych istotnych dla śledztwa; chłopaki z prewencji rozpytywali świadka, który znalazł zwłoki... To wszystko wydawało się tłem przedstawienia. Policjantowi przyszedł na myśl rodzaj teatru, nazywanego spektaklem uczestniczącym, gdzie widzowie stają się jednocześnie aktorami...

Jestem jednym z nich – pomyślał, rozglądając się czujnie. Spojrzał jeszcze raz na głównego bohatera. Jego wzrok zatrzymał się na drobiazgu, którego wcześniej nie zauważył.

– A te kamienie, które ofiara trzyma w dłoniach? – zadał pytanie, które zawisło w przestrzeni i pozostało bez odpowiedzi.

– Walka z cieniem... To myślenie do przodu, to przewidywanie. Kontrola i koncentracja. Pamiętaj, że jesteś dla siebie najgorszym wrogiem. Nieprzyjacielem, który zna cię najlepiej, zna twoje czułe punkty, niezabliźnione rany. Konfrontujesz się ze swoimi słabościami. Kiedy patrzysz na tę drugą w lustrze, kogo widzisz? Natrzaskałabyś jej po ryju? Czy podała rękę na zgodę? Wszystko się dzieje w twojej głowie, ale to ciało obrywa najbardziej. Ból fizyczny jest po wielokroć odzwierciedleniem tego, co czujesz w środku, kiedy twoja psycha sypie się na kawałki, kiedy lęk ogranicza i paraliżuje każdą sferę życia. Ale ty masz serce i duszę wojownika. Dążysz do perfekcji. Szybkość, zwinność, koncentracja, samokontrola. Jesteś bronią. Walka z cieniem... To walka, którą prowadzisz sama ze sobą w swojej głowie. To wyobrażenie sobie przeciwnika i reagowanie na wyprowadzane przez niego uderzenia, jeszcze zanim zdąży o nich pomyśleć i je wykonać.

– Trzymaj gardę! O tak! Głowa! Zadaj cios! Dobrze! Ciosy szybkie i luźne! Luźna praca na nogach! O tak! Spokojnie! Teraz unik! Jeszcze raz! Ciężar na nogę zakroczną! Garda! Prawa na wysokości policzka, zasłaniaj się. Łokcie przy żebrach. Pamiętaj: ułamek sekundy i atak! Przewiduj! To

szermierka na pięści! To taniec... Musisz wypracować swój własny styl, płynność ruchów. Sztuka walki uczy świadomości ciała i wnętrza! Zadaj cios! Prawy sierpowy! O tak! Teraz unik! Dobrze... Walka z cieniem przygotowuje cię do prawdziwej walki, którą stoczysz na prawdziwym ringu. Wtedy nie będzie mnie przy tobie. Jak zaryjesz mordą o deski to będziesz musiała się sama podnieść.

– Dobra, dość na dziś. Jak na trzy tygodnie przerwy nie jest źle. – Trener poklepał Olę po plecach. Była spocona i ciężko oddychała. Podał jej wodę, by mogła się napić. Miał koło sześćdziesiątki, ale dzięki regularnym treningom i rygorowi, który wprowadził do swojego życia po odejściu z zawodowego boksu, mógł się pochwalić nienaganną formą.

Ola usiadła na macie przed lustrem. Uśmiechnęła się i odgarnęła rękawicami niesforny kosmyk włosów, który uwolnił się spod wsuwki. Zaczęła zdejmować rękawice, a potem uwalniać ręce z owijek. Trener zajął miejsce koło niej i przyglądał się z uwagą jej twarzy w odbiciu lustra.

Pracowali razem od ponad sześciu lat. Regularnie i bez taryfy ulgowej. Wiedział, kiedy była w dobrej kondycji, a kiedy ledwo trzymała się w kupie. Nie pytał jednak. Czekał...

– Cholera, niech pan tak na mnie nie patrzy, jakby czytał mi pan w głowie. – Ukryła twarz w dłoniach. Kropla potu spłynęła

jej po skroni.

– Oika, długo się znamy. – Nie pamiętał skąd ta ksywka, ale pasowała do niej.

– Znowu miałam ten sen... Jest za każdym razem coraz wyraźniejszy. Taki 4D jak w kinie, ze wszystkim efektami specjalnymi: zapachem, dźwiękiem, bodźcami dotykowymi... To jest straszne... Boję się zasypiać.

– Może to przez Syrię? Ten wyjazd do Al-Hol...

– Podróż tylko zintensyfikowała doznania. Paraliż senny jest przerażający, nie można do niego przywyknąć.

– Kiedy wracasz do pracy?

– Jutro. Dziś mam ostatni dzień urlopu... Ale i tak szykuje się sezon ogórkowy... Dzwoniłam wczoraj do szefa i cieszył się, że wracam, bo jako singielka z psem nie będę marudziła, że za długo siedzę w robocie.

– Fajny szef.

– Bardzo spoko. Dał mi tydzień na przygotowanie reportażu o żonach byłych bojowników ISIS i ich dzieciach, którzy zostali ściśnięci w obozie uchodźców Al-Hol. Siedemdziesiąt pięć tysięcy osób, wyobrażasz sobie? Teraz tylko na tapecie pisanki, baranki i babeczki... Mój materiał ma trafić do piątkowego magazynu po świętach. – Spojrzała na zegarek. Zbliżała się ósma rano. – Będę się zbierać. Dzięki za dziś.

Muszę ogarnąć kuchnię i lodówkę. Wróciłam w piątek, a jeszcze nie miałam siły zrobić zakupów. Nie mogę się przestawić.

– Syndrom odstawienia.

– Trochę. Kiedy jestem tam... Kiedy wsiadam do samolotu, wiem, że za każdym razem czeka mnie coś nowego, jakiś nowy horyzont do odkrycia i do przesunięcia o następne centymetry. Tym żyję, to mój tlen, wszystko... to uzależnienie. Kiedy jestem w Polsce, w redakcji... kiedy pracuję nad „zwykłymi” tematami, brak mi tej adrenaliny.

– Wiem o czym mówisz. Czułem się tak, jak musiałem po kontuzji zrezygnować z boksu. Sądziłem, że moje życie się skończyło, wpadłem w pustkę. Straciłem sens życia. Powinnas sobie znaleźć fajnego faceta. Moja żona uratowała mnie. Tobie też potrzebny jest ktoś, kto pokaże ci, że życie to nie tylko patrzenie przez obiektyw Canona.

– Mam mopsa.

– Oika... Kocham cię jak córkę, ale nie pierdol. Wiemy, jak skończył się twój ostatni romans, ale umówmy się, spotkanie się z żonatym facetem...

– To była pomyłka. Wszystko przez...

– Nie tłumacz się. Wiemy również, że on nie był jedynym zajęтым, z którym sypiałaś.

- Ludzie mają potrzeby, ja też je mam.
- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...
- Idę wziąć prysznic. Widzimy się pojutrze?
- 5.30. Będę czekał.

Pozwoliła, żeby ciepły strumień wody spływał leniwie po włosach, ramionach i plecach. Stała nieruchomo z pochyloną głową opartą o brudno-białe kafelki kabiny prysznicowej. Oddychała miarowo. Rozbudziła się już na dobre. Poranny trening nieco oczyścił jej głowę z nocnego koszmaru, ale nie do końca. Wciąż wracały strzępy obrazów. Ta twarz... Żywa i jednocześnie martwa. Woskowa figura czy człowiek z krwi i kości? I te oczy... Nieznośne wizje zastąpiły sceny sprzed lat. Wtedy nie mogła się uwolnić od natrętnych obrazów, głosów i bólu przez wiele miesięcy.

Dotknęła skóry między piersiami i poczuła nieznośną chropowatość blizny. Zakręciła wodę, owinęła się ręcznikiem i wyszła z kabiny. Stanęła przed wiszącym nad umywalką lustrem i ręką przetarła zaparowane szkło. Przyglądała się sobie przez chwilę. Szara cera, podkrążone oczy, spękane wargi. Przydałoby się jej jakieś domowe spa: balsamy z

werbeną, kremy nawilżające. Powinna bardziej o siebie zadbać.

– Walka z cieniem... Walka z duchem – szepnęła. – Ale dziś dość duchów, dość koszmarów i dość zajętych facetów. – Kątem oka spojrzała na telefon wystający z bocznej kieszonki sportowej torby. Wibrował. Sięgnęła po aparat, jednak nie odebrała. Było to już piąte połączenie od tego samego numeru. Westchnęła. – Kawa, kino, książka. Drobne przyjemności, które „zrobią wieczór”. Zero myślenia o pracy. Zero myślenia o czymkolwiek.

„Każdy ma swoją śmierć. Ona idzie za nim wszędzie, przez całe życie, krok w krok.”²

Był ciekaw czy jego Śmierć również go nie opuszcza jak Anioł Stróż. Czy przypomina kościotrupa z kosą w dłoni, w czarnej pelerynie narzuconej na szkielet? Czy też jest piękną boginią w tunice przetykanej złotem, władającą podziemiem po drugiej stronie Styksu? Zakładał, że tym drugim, bo kiedy w końcu przyjdzie im się spotkać... Nikły cień uśmiechu pojawił się na jego twarzy. Ile razy jeszcze uda mu się wymknąć po angielsku z organizowanej przez nią randki?

² Philip Pullman, *Mroczne materie III: Bursztynowa luneta*, 2000

Psychofanka, niedoszła kochanka, jego femme fatale.

– A jak wyglądała twoja śmierć, chłopie? – zastanawiał się, w skupieniu przyglądając zwłokom mężczyzny z Lasku Kabackiego.

Autopsja to greckie „zobaczyć na własne oczy” i choć ciekawość to ponoć pierwszy stopień do piekła, komisarzowi Tomaszowi Wilczyńskiemu prosektorium kojarzyło się bardziej z przedsionkiem czyśćca. Wyobrażał je sobie zawsze jako miejsce ostatnich zwierzeń – dialog między żywymi a umarłymi. Intymna spowiedź ofiary, opowiadającej otwarcie i ze szczegółami, co widziała i przeżyła tuż przed tym, jak jej duszę pochłonęła ciemność. Skupienie słuchacza, który posiadając wiedzę i doświadczenie, potrafił z tych słów wyłuskać istotne fragmenty. Te czyniły z pokrzywdzonej głównego świadka oskarżenia, wskazującego sprawcę swojej śmierci.

Ciało należało wysłuchać, pozwolić mu na swobodną narrację, jednocześnie nie zapominając o zadaniu najważniejszych pytań. Policjant znał je dobrze. Tak samo jak znał je doktor Iwański. Były niczym dekalog. Zadawali je zawsze przed sekcją. Powtarzali w duchu przez cały czas jej trwania.

Pytania nadawały rytm pracy. Nie zawsze udało się znaleźć

właściwe odpowiedzi. Zazwyczaj osiemdziesiąt procent z nich pozostawało w sferze domysłów.

Kim jesteś? Jak cię skrzywdzono? Kto i dlaczego to zrobił? Dlaczego właśnie tobie? Kiedy i gdzie dokonano gwałtu na twoim życiu? Co on zrobił, zanim umarłaś? Co ujrzałaś, zanim na zawsze zatrzymało się twoje serce?

„Analiza ofiary” – analiza podstawowego dowodu rzeczowego. „Zobaczyć na własne oczy” i przekonać się poprzez oględziny zewnętrzne i wewnętrzne, otwierając główne trzy jamy ciała, co było przyczyną zgonu.

Z sądowo-lekarską sekcją zwłok mamy do czynienia wtedy, kiedy nie są znane okoliczności zgonu lub są one podejrzane na tyle, by można przypuszczać popełnienie zabójstwa.

Denat spoczywał na jednym z dwóch błyszczących stołów wykonanych ze stali nierdzewnej. Technik sekcyjny krzątał się wokół, przygotowując stanowisko z narzędziami do preparowania. Na nastawce znalazły się noże o zróżnicowanym ostrzu, w tym brzusiec, którym wykonuje się główne cięcie sekcyjne, sekatory, michały (nożyce do otwierania klatki piersiowej), nożyczki (między innymi „jelitowe” o długości jakichś dwudziestu centymetrów, zaopatrzone w kulkę na końcu), hak do żeber, piłka, szczypczyki chirurgiczne, dłuto w kształcie litery T, młotek drewniany i większy metalowy,

czerpaki, zlewki, marki... Całe mnóstwo pęset, igieł, wzierników, linijek. Większość sprzętu komisarz był w stanie rozpoznać.

Nad stołem wisiała bezcieniowa lampa doświetlająca pole operacyjne.

Sterylność miejsca, białe-zielone kafle, bakteriobójcze niebieskie lampy... Do tego specyficzny zapach, do którego Tomasz Wilczyński nie był w stanie się przyzwyczaić. Za każdym razem, kiedy przekraczał próg prosektorium, uderzał w niego słodko-mdły odór rozkładającego się ludzkiego ciała, formaldehydu i środków odkażających. Drażnił i wsiąkał w ubranie, włosy, skórę. Potem długo jeszcze czuł się przesiąknięty smrodem śmierci. Miał wrażenie, że ludzie, którzy mijali go na ulicy, zniesmaczeni odwracali głowy.

Lekarz sądowy siedział przy zagraconym biurku i wpatrywał się w monitor komputera, który służył do rejestracji badania pośmiertnego. Popijał kawę i powoli, zabijając czas, zaczynał wypełniać protokół z sekcji zwłok.

Komisarz oparł się o ścianę przy stanowisku zimnego chirurga, wyjął z kieszeni pudełeczko Tic Taków i wysypał na rękę kilka dropsów.

– Prokuratora jeszcze nie ma? – zapytał, wkładając do ust cukierki.

– W toalecie... – Doktor Iwański się uśmiechnął. – Przydzielili do sprawy jakiegoś młokosa z dyżuru. – Niedziela Palmowa... I tak dalej.

– Miałem dziś jechać z żoną na świąteczne zakupy.

– Taaa. Z poleceniami prokuratury się nie dyskutuje. – Wilczyński mrugnął porozumiewawczo. – W końcu jesteś najlepszy w swoim fachu. Osobiście bardzo się cieszę, że pracujesz przy tym śledztwie.

– Dobra, dobra, nie wazelinuj mi tu.

– Przyglądałeś się już ofierze?

– Jest kilka rzeczy, które mnie niepokoją. – Lekarz zawahał się. – Nie wiecie jeszcze, kto to?

– Nie ma jego odcisków w bazie. Niekarany. Trzeba będzie puścić ogłoszenie w biuletynie do prasy, jeśli nikt nie zgłosi zaginięcia.

– Nie wydaje się, żeby był bezdomnym.

– Ale mógł być milenialsem. Przeprowadził się do Warszawy, raz na ruski rok jeździł do mamusi po słoiki z zapasami i żywił się chińskimi zupkami, jak mu zabrakło kasy na lans na Zbawiksie.

– Uuu, Pan Tomasz nie lubi przyjezdnych.

– Oj tam, oj tam... Chcesz dropsa?

– Nie, mam gumę miętową.

Policjant przypomniał sobie swoją pierwszą wizytę w prosektorium. Nagła śmierć. Starszy mężczyzna zasłabł w pubie nad kuflem piwa. W jednej sekundzie rozmawiał ze znajomymi, zastanawiał się nad mijającym dniem i tym, co przyniosą następne. Miał rodzinę, plany... Kilka chwil później, ku swojemu zaskoczeniu, jego ciało znalazło się na metalowym stole, nagie i bezbronne z wykrojonym Y na korpusie. Doktor Iwański podał wtedy policjantowi dowód osobisty trupa ze słowami:

– *Umiera się w byle jakim miejscu życia*³ – to słowa Nałkowskiej z „Granicy”. Pamiętaj, że kiedy trafiają do nas ich życie doczesne ogranicza się tylko do tej plastikowej karty. Nie możesz traktować go jak osoby. To są tylko zwłoki, kawałek mięsa, bez czucia, bez bicia serca. Nie wolno ci angażować się w jego historię.

– Byle jakie miejsce życia – szepnął.

– Co mówisz?

– Powiedziałeś mi kiedyś, że oni umierają w byle jakim miejscu życia i pozostają po nich tylko plastikowe dowody osobiste. Ten nawet takiego nie ma.

– Gdzieś ma. Trzeba tylko poszukać... Dobrze wiesz, że akurat z takimi jak on, rozmawia się nam bardzo dobrze.

³ Z. Nałkowska, *Granica*, Wydawnictwo Ossolineum, Biblioteka Narodowa, seria I, rok wydania 2018

Wilczyński kiwnął głową.

Drzwi od strony łazienek otworzyły się i stanął w nich blady trzydziestolatek w szarym garniturze. Przetarł usta poszetką. Nikły grymas twarzy miał udawać uśmiech.

– Milenia! – szepnął Wilczyński do zimnego chirurga. Tamten odpowiedział mu mrugnięciem.

Lekarz podniósł się z krzesła i poprawił kitel. Wyjął z kartonika trzy pary cienkich rękawiczek i podał policjantowi i prokuratorowi. Sam założył trzecią parę, nicianą, dodatkowo zabezpieczającą, po czym sięgnął po ochraniacze na oczy. Technik podał mu drugi fartuch i pomógł zawiązać go z tyłu.

– No to jeśli jesteśmy już wszyscy, to myślę, że możemy zaczynać. Bo zimno tu jak w kostnicy...

Pomocnik włączył dyktafon i uruchomił kamerę video umieszczoną na statywie.

– Czternasty kwietnia 2019 roku. Godzina 15.30. Sekcja wykonana na mocy postanowienia Prokuratora Prokuratury Okręgowej, Zbigniewa Orzechowskiego, z udziałem: lekarza sądowego Piotra Iwańskiego, komisarza Tomasza Wilczyńskiego z Komendy Stołecznej oraz technika sekcyjnego Wojtka Sadurskiego. Rozpoczynamy sekcję zwłok mężczyzny rasy białej. Tożsamość nieustalona. Wiek około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat. Wzrost sto siedemdziesiąt

sześć centymetrów, waga sto dziesięć kilogramów. – Brew policjanta i prokuratora uniosły się w tym samym momencie w lekkim zaskoczeniu. Iwański kontynuował. – Stopień odżywienia... Wydaje się, że przeszedł drastyczną kurację odchudzającą. Na skórze są widoczne rozstępy, skóra jest zwiotczała. Wewnętrzne oględziny powiedzą nam więcej. Szatyn. Oczy piwne. Przejdźmy do zewnętrznych oględzin zwłok. Wygląd gałek ocznych sugeruje, że ofiara dusiła się przed śmiercią. Sądzę, że właśnie to było główną przyczyną śmierci. Uduszenie. Liczne wybroczyny krwawe w obrębie spojówek i twarzy. Opuchnięcie ust, widoczne zadrapania i otarcia. W kącikach ust małe ranki o cechach przyżyciowych. Szyja też widocznie opuchnięta, klatka piersiowa bez widocznych zmian. Znaki szczególne: niewielkie blizny po nacięciach, będące pozostałością zabiegu laparoskopowego po lewej stronie brzucha na wysokości żołądka. Hmm... Możliwy zabieg bariatryczny. Nienaturalnie wydęty brzuch. Naturalne otwory ciała czyste, bez ciała obcego. W okolicach genitaliów i odbytu brak otarć o podłoże seksualnym. Kończyny górne... Widoczne plamy opadowe na dłoniach. Znalezione w pozycji siedzącej. Postępujące stężenie pośmiertne. Ślady opadowe na pośladkach, spodniej stronie ud, łydek i na stopach. Musieliśmy dokonać przełamania stężenia pośmiertnego, bo

ciało zaczęło zastygać w pozycji siedzącej. Czas zgonu: sugerowana godzina 23.00-00.00. Choć mogło dojść do śmierci później. Noc była zimna... Stężenie postępuje szybciej przy niskiej temperaturze, bo ciało wychładza się szybciej. Pobierzemy teraz próbki zza paznokci, wyczeszemy włosy...

Technik szybko, ale z dokładnością, wykonywał zlecane czynności.

– Dobrze, odwrócimy ciało. Co my tu mamy? Drobnie zadrapania na plecach... Pewnie podczas kontaktu skóry z korą. Zranienie ostrym narzędziem na wysokości odcinka szyjnego kręgosłupa. Kiedy ostatnim razem widziałem takie obrażenia, doszło do przerwania ciągłości rdzenia kręgowego w mechanizmie przecięcia. – Zimny chirurg nachylił się nad nacięciem i zaczął mu się uważnie przyglądać. Nacięcie miało znamiona przyżyciowe i zaledwie kilka centymetrów.

– Wbił mu nóż w kark? – zainteresował się prokurator.

– Uhm... Mniej więcej na wysokości segmentu szyjnego między C4 a C5. Pełne potwierdzenie wysokości uszkodzenia określe, kiedy otworzymy denata i policzymy, gdzie dokładnie nastąpił cios. Widzicie? – Wskazał miejsce uderzenia ostrym narzędziem. – Zauważyłem to już podczas wstępnych oględzin na miejscu znalezienia zwłok. Jeśli doszło do przerwania ciągłości rdzenia kręgowego, to znaczy, że nasz NN został

sparaliżowany. W przypadku rany nożem nie dochodzi do uszkodzenia elementów mechanicznych kręgosłupa i przemieszczenia kręgów. Ostrze gładko penetruje przestrzeń między kręgami, przecinając rdzeń kręgowy. Tetraplegia. Niedowład kończyn górnych i dolnych z zachowaniem możliwości unoszenia barków. Problemy z oddychaniem. W takim urazie zniesiona jest funkcja większości mięśni oddechowych, wszystkich międzyżebrowych oraz zębatach przednich, częściowo może być zachowana praca mięśni szyi. Utrzymuje się praca podstawowego mięśnia oddechowego, czyli przepony, która ma unerwienie z szyi z segmentów C1-C4. U typowej zdrowej osoby przepona jest relatywnie słaba i podtrzymanie przez nią wydajnego oddechu trwa krótko, kilka do kilkunastu minut, rzadko powyżej godziny. Mimo że spodziewałbym się odruchowego obkurczenia zwieraczy, to mogło nastąpić, z momentem urazu, krótkotrwałe zachowanie odwrotne.

W takich przypadkach rana musi być precyzyjnie zadana. Kręgosłup szyjny jest umiejscowiony stosunkowo płytko. Można go wyczuć dotykając karku. Łuki kręgów, to znaczy ta część kręgu położona z tyłu od strony pleców, zachodzą na siebie dachówkowato. Przez to proste cięcie będzie się ześlizgiwało po nich w dół pleców lub na boki do klatki

piersiowej lub tkanki miękkiej szyi. By uszkodzić rdzeń kręgowy nożem musi on być mały, by się zmieścił między łukami, a cios musi być wyjątkowo dokładnie wprowadzony pod kątem, aby spenetrował przestrzeń między „dachówkami”. Nadążacie? – Mimo że lekarz nie usłyszał odpowiedzi, kontynuował. – Oczekiwałem, że wasz sprawca to osoba inteligentna i ma doświadczenie, na przykład przećwiczył cios na fantomie. Może już kiedyś popełnił podobną zbrodnię. Nie sądzę, by pobierał nauki jedynie z Internetu. Same dane tam umieszczone nie wystarczą. Choć, jeśli na ich podstawie ktoś zdoła wymyśleć, jak uszkodzić rdzeń kręgowy między C4-C5, to szacun dla niego. Szukacie kogoś, kto się bawi w Pana Boga i potraktował ofiarę jak marionetkę, odcinając części ciała, na które miał ochotę. Przypuszczam, że zrobił to, gdy nieszczęśnik był nieprzytomny, inaczej ten za bardzo by się szarpał. A tu widzę jedno, perfekcyjne cięcie.

– Ofiara była świadoma, naga, w urynie i fekaljach, sparaliżowana. Bezbronna. To była zabawa wśród ciszy lasu. Zabójca wiedział, że nikt im nie przeszkodzi i że będzie się mógł pastwić nad ofiarą. Chciał upokorzyć naszego NN. Znęcał się nad nim psychicznie. – Wilczyński myślał głośno.

– Panie komisarzu... To nie jest serial kryminalny – przerwał mu Orzechowski, po czym zwrócił się do lekarza medycyny

sądowej. – Możemy kontynuować?

Tomasz zmarszczył czoło. Nie zareagował na zaczepkę.

Milenials – pomyślał.

– Jasne, kontynuujemy. Zostawimy sobie głowę na koniec. Zaczniemy od wewnętrznych oględzin zwłok. Dokonamy w tym celu odpreparowania powłok skórno-mięśniowych szyi, klatki piersiowej i jamy brzusznej za pomocą cięcia prostego, sięgającego od grdyki do spojenia łonowego.

Wszyscy jak zahipnotyzowani wpatrywali się w brzusiec, który delikatnie zagłębiał się w skórze, zostawiając po sobie czerwony ślad. Proste cięcie wzdłuż korpusu podzieliło skórę mężczyzny na dwie części.

– O kurwa! – reakcja technika nie od razu została zrozumiana przez wszystkich. – Co to, kurwa, jest?

Mężczyzna odsunął się, żeby reszta mogła spojrzeć.

– Czy mówiłeś wcześniej o zadławieniu? – Próbuąc otrząsnąć się z zaskoczenia, Wilczyński zwrócił się do doktora Iwańskiego.

– Musimy natychmiast wykonać prześwietlenie. Natychmiast!

Kto ci to zrobił? – nagle pytanie pojawiło się w myślach komisarza.

ZACHĘCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!